TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

SUWERENNOŚĆ W WIEKU XXI

Konrad Szymański · 14 stycznia 2025

Państwa biedne są suwerenne tylko na papierze. Polska dobrze wykorzystała szanse stwarzane przez wspólny rynek UE, który tym samym wzmacnia naszą podmiotowość w świecie.

Polityką niepodległości nie jest ta, która o niej mówi, ani nawet ta, która jej tylko chce,
jeno ta, która do niej prowadzi i ma jakiekolwiek widoki do prowadzenia
– Roman Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, 1925 r.

Zarządzanie opinią publiczną i mobilizacja elektoratów w coraz większym stopniu oparte są o strach. Mamy 30 lat wolnej i niepodległej Polski, a nasza debata, szczególnie w okolicach wyborów, zaczerwienia się od apokaliptycznych apeli i wezwań. Lewica straszy nas faszyzmem. Prawica coraz chętniej konsoliduje swoich wyborców alarmistycznymi wizjami pozbawienia Polski suwerenności.

Realne zagrożenia bezpieczeństwa całego regionu Europy Środkowej płynące z Rosji schodzą na plan dalszy. Tożsamościowym problemem numer jeden staje się „europejskie superpaństwo" czy „euro-federalizm". Sprawa relacji władzy w UE ma ogromne znaczenie i powinna być uważnie śledzona. Jednak perspektywa super-państwa to tygrys papierowy. Może wyglądać przerażająco tylko wtedy, gdy użyjemy powierzchownych narzędzi politologicznych, podatnych na wprost polityczne oczekiwania, a pominiemy kluczowe dla zrozumienia UE elementy analizy prawnej i ekonomicznej.

Czy problem suwerenności w XXI wieku jest sztuczny?

Nie. Ponadnarodowe życie gospodarcze, masowa migracja, nowe środki komunikacji i świadczenia usług stawiają przed nami konieczność bezprecedensowej współpracy państw. Biorąc pod uwagę, że to obywatele wyposażeni w nowe środki współpracy gospodarczej i komunikacji nasilają ten proces, państwa nawet nie bardzo mają wybór. Szukają współpracy, by siebie wzmocnić. To wszystko stwarza pokusę dyskretnego omijania roli zwykłych podatników w coraz bardziej złożonych procesach. To szczególne ryzyko dla państw formalnie suwerennych, ale niezdolnych do sprawowania władzy w tych nowych warunkach. Procesy oparte o ONZ nam ilustrują tę przepaść między szeroko stosowaną zasadą suwerenności narodów (postkolonializm), a faktyczną zdolnością do egzekwowania tej suwerenności. Stąd bierze się tak kluczowa rola zdolności materialnych i administracyjnych dla realnego egzekwowania suwerenności w dzisiejszym świecie. Mówiąc brutalnie, państwa biedne są suwerenne tylko na papierze. Polska dobrze wykorzystała szanse stwarzane przez wspólny rynek UE, który tym samym wzmacnia naszą podmiotowość w świecie. Stąd też bierze się bezprecedensowo gęsta współzależność państw Zachodu, która ma wzmacniać zdolność do egzekwowania suwerenności, i stąd wywodzi się również też archaizm myślenia o

suwerenności w kategoriach prostej izolacji.

Czy suwerenność straciła swoją aktualność w dobie globalizacji?

Nie. Suwerenność państwa narodowego pozostaje – szczególnie wobec potencjału tych nowych wektorów porządku światowego – kluczowym wymiarem naszego życia zbiorowego. Jest tarczą, która ma ochronić nasze wartości, nasz model społeczny, nasze bezpieczeństwo, w końcu nasze prawa, tak jak je chcemy dziś rozumieć. Ma dawać nam narzędzia wpływu na nasz zbiorowy los. Biorąc pod uwagę, że nasza szczególna droga emancypacji politycznej ludów i jednostek w Europie oznacza niepohamowaną wolę partycypacji w procesach decyzyjnych, demokracja narodowa chroniona zasadą suwerenności daje ważny wymiar realizacji praw politycznych. Obawiamy się, nie bez powodu, że mogłoby być one łatwo zlekceważone, unieważnione, pominięte przez inne porządki polityczne czy globalny kapitalizm. To dlatego dzisiejsze suwerennościowe wzmożenie w Europie ma częściej charakter ludowy czy nawet socjalny niż ściśle nacjonalistyczny, co dezorientuje lewicę.

Czy to oznacza, że można przenieść zasadę suwerenności „westfalskiej" w wiek XXI i tą miarą mierzyć siłę i słabnięcie suwerenności w życiu konkretnych narodów?

Nie. Szczególnie dla świata rzymsko-katolickiego porządek westfalski nigdy nie był ideałem. Był zaledwie brudnym kompromisem i pierwszym poważnym uderzeniem w uniwersalizm. Dla wielu to katolickie, „imperialne" stanowisko straciło sens w momencie, gdy europejski uniwersalizm zmienił swą treść. A obecnie zmienia ją ciągle. Ale nawet bez odwoływania się do tego historycznego argumentu trzeba dziś zauważyć, że rozumienie suwerenności jako całkowitej swobody działania w sprawach publicznych w swoich granicach nie jest ani praktyczne, ani możliwe, ani sensowne.

Nie jest możliwe i praktyczne, bo niespotykana skala naszej współzależności w świecie rozegrała się poza sferą ściśle państwową – w komunikacji i wymianie handlowej obywateli. Państwa nie kontrolują dziś samodzielnie podmiotów globalnych i dlatego – szczególnie relatywnie małe państwa europejskie – muszą konsolidować swój wpływ. W negocjacjach handlowych z Chinami czy USA w pojedynkę jesteśmy skazani na peryferyjną dominację. Model chiński w Afryce czy nawet – o wiele bardziej cywilizowany – model amerykański w Meksyku albo Ameryce Południowej pokazuje brutalnie, na czym polega system prawdziwej peryferyjności rozwojowej w XXI w. Każdy, kto alarmuje w sprawie ryzyka peryferyjności Polski w modelu integracji handlowej UE, powinien odnieść się do tych modeli.

Już II wojna światowa – mimo, że wywołana była przez państwa totalitarne o aspiracjach uniwersalnych – wzbogaciła myślenie „westfalskie" o ładzie międzynarodowym o czynnik współzależności, praw przyrodzonych i integracji wybranych elementów polityki. U podstaw integracji świata zachodniego stało nie tylko przekonanie o konieczności wyłączenia spod gry demokratycznej praw podstawowych i ustanowienia ich międzynarodowej ochrony. Ta z gruntu chrześcijańska konstrukcja oparta o koncepcję przyrodzonych praw i godności ludzkiej realizowała się w powołaniu Rady Europy. Drugim elementem było podzielenie się zarządzaniem surowcami kluczowymi dla zdolności wojennych (węgla i stali), by utrudnić kumulowanie (niemieckich) przewag ekonomicznych na arenie europejskiej. To istotnie różniło system powojenny od systemu traktatu wersalskiego, opartego głównie o kary, sankcje i reparacje. Korzystna dla nas zasada umocowania państwowego narodów była zaledwie namiastką uniwersalizmu.

Historyczne doświadczenie Europy pokazuje bardzo jasno, że pojęcie suwerenności podlega ciągłej

ewolucji. Paradoksalnie, suwerenność przedstawia dziś obiektywną wartość polityczną, ponieważ nie jest skamieliną wyjętą z realiów wieku XVII, XIX, czy nawet XX. Mamy wiek XXI, który pod względem mechanizmów komunikacji, organizacji społeczeństw, procesów gospodarczych czy roli jednostki różni się znacząco od wieków przeszłych. Dlatego na rzecz suwerenności działają realnie ci, którzy potrafią ją dziś ożywić, ucieleśnić w tych nowych warunkach. Z kolei ci, którzy dla doraźnych zysków politycznych lub z powodu uwięzienia w jakimś ulubionym doświadczeniu historii przedstawiają nam poprzednie inkarnacje tego politycznego paradygmatu, szkodzą suwerenności – tak w wymiarze filozofii politycznej, jak w polskim, konkretnym wymiarze.

Czy UE to superpaństwo?

Stawia to przed nami pytania kluczowe o suwerenność w dzisiejszej Unii Europejskiej. Czy mamy do czynienia z superpaństwem zbudowanym na gruzach narodowej suwerenności państw europejskich? Czy jesteśmy tylko o krok od tego momentu?

> Proces integracji europejskiej jest od początku rejsem po nieznanych wodach. To sprzyja lękom. UE jest formalnie organizacją międzynarodową opartą o prawo traktatów, ale w praktyce takie podejście niewiele wyjaśnia. Bezprecedensowa skala prawa wtórnego, oddziaływającego na niemal każdą dziedzinę życia, własny budżet, własny sąd, parlament wybierany w bezpośrednich wyborach, w końcu osobowość prawna muszą przywoływać skojarzenia z bytem państwowym. A tu już droga otwarta do dramatycznego pytania o to, kto jest suwerenem?

Kiedy w 2005 r. Valery Giscard d'Estaign jako Przewodniczący Konwentu Europejskiego z nieskrywanym federalnym entuzjazmem zaproponował Europejczykom projekt nowego traktatu o prowokacyjnej nazwie „Konstytucja dla Europy", negatywna reakcja wynikała zasadniczo właśnie z powyższego powodu. Francuzi i Holendrzy, którzy odrzucili Konstytucję dla Europy w referendach narodowych, nie studiowali nowych reguł decyzyjnych w Radzie (oba kraje zyskały większy wpływ). Zareagowali negatywnie na symboliczny wydźwięk dotyczący samego statusu tego dokumentu. „My już mamy konstytucję! Narodową!" – zdawali się odpowiadać Giscardowi.

Traktat lizboński zawiera wiele rozwiązań proceduralnych ze starej Konstytucji dla Europy, ale pozbawiony został tej niejasnej roli konstytucyjnej oraz całości – nie mniej prowokacyjnych – elementów państwowego *decorum*, które oferował Unii projekt Konstytucji.

Zapisy art. 1-8 ustanawiającego symbole Unii („Flaga Unii przedstawia krąg dwunastu złotych gwiazd na niebieskim tle. Hymn Unii pochodzi z «Ody do radości» z IX Symfonii Ludwiga van Beethovena. Dewiza Unii brzmi: «Zjednoczona w różnorodności». Walutą Unii jest euro. Dzień Europy obchodzony jest w całej Unii 9 maja") zostały usunięte z traktatu i ostatecznie przeniesione do deklaracji podpisanej przez 16 z 27 państw-stron traktatu lizbońskiego. Premier Tusk i Minister Sikorski nie dołączyli Polski do tego grona.

Kluczową gwarancją suwerenności państw w traktacie lizbońskim jest jasna procedura wyjścia z UE. Polityczne komplikacje Wielkiej Brytanii wynikały tylko z faktu woli tego kraju, by zachować bliskie związki handlowe z UE bez idących w parze zobowiązań. Brak brytyjskiego konsensusu w tej sprawie wywoływał

silne kryzysy polityczne na Wyspach.

Dlatego dzisiejsza obawa o aspiracje Unii Europejskiej do zastąpienia 27 państw członkowskich jednym europejskim koncentrują się na sprawach kompetencji, zagadnieniach fiskalnych i warunkowości – poziom niżej od zasadniczej debaty o przymiotach państwa.

Praworządność

Specyficznie polskim problemem jest doświadczenie sporu o praworządność, który przyniósł prawdziwą traumę, szczególnie po stronie prawicy.

Orzecznictwo TSUE w polskich sprawach dotyczących sądownictwa ma faktycznie istotny charakter. Nie jest jednak precedensowym przykładem oddziaływania UE na system sądownictwa. Zanim zapadły wyroki w sprawach polskich, mieliśmy do czynienia z równie pryncypialnym orzeczeniem w sprawie obniżenia poborów portugalskich sędziów przez rząd. To wtedy wskazano na istotne związki sądownictwa krajowego z prawem europejskim, które jest implementowane i chronione przez sądy krajowe.

Wbrew obiegowym opiniom sprawy wymiaru sprawiedliwości nie były i nie są wyłączone całkowicie z kompetencji UE. Państwa członkowskie mogą wdrażać dowolne rozwiązania organizacyjne w sądownictwie, o ile nie obniżają one standardów niezawisłości sędziowskiej. To oczywiście otwiera uzasadnione kontrowersje co do kształtu tego standardu. Sprawy te były przedmiotem negocjacji akcesyjnych już ponad 20 lat temu i Polska już wtedy wprowadzała – nie bez trudu – rozwiązania, które miały spełnić standardy unijne w tym obszarze. „Polskie" orzeczenia w sprawach sądowych mogą i powinny być przedmiotem kontrowersji prawniczej. Powinny być uważnie studiowane, także przez nową większość parlamentarną, która czasem zbyt łatwo powołuje się na orzeczenia TSUE w swych zamiarach reformatorskich, ale nie są one jednoznacznym dowodem w sprawie pozatraktatowego poszerzania kompetencji UE.

Nadregulacja

Tym bardziej przedmiotem żywej debaty politycznej powinna być sprawa regulacji unijnych w innych sprawach. UE – nie posiadając zbyt pokaźnego budżetu – zbyt łatwo sięga po regulacje, by osiągać różne cele – słuszne i niesłuszne. Jednak nie powinno to prowadzić do prostej konstatacji, że regulacja jest zła z definicji. Przy tej skali integracji handlowej jest ona konieczna, by kształtować równe zasady konkurencji. Gdyby nie wspólnotowe regulacje, nasze firmy byłyby skazane na działanie w warunkach nieporównywalnie większej nieprzewidywalności prawnej. Mozaika narodowych rozwiązań oznaczałaby znacząco wyższe ryzyko dyskryminacji i utrudnień w dostępie do rynków i – w przypadku sporu – do sądu. Rynek wspólnotowy, który przyniósł ok. połowę wzrostu polskiej gospodarki, nie jest możliwy bez wspólnotowych regulacji i instytucji. Walka z nadregulacją słusznie jest stałym postulatem prawicy. Jest realnym problemem, ale gospodarczym, a nie „suwerennościowym".

Budżet

Budżet UE jest bardzo duży tylko w porównaniu do typowych organizacji międzynarodowych, które mają do obsłużenia głównie koszty administracyjne. Gdy przyłożymy go do skali zadań, których oczekujemy od UE w obszarze subsydiów rolnych, regionalnych, aktywniejszej roli w przemyśle zbrojeniowym, pomocy Ukrainie, ochronie granicy czy wspieraniu innowacji, to są to sumy nieadekwatne. Szczytem eurosceptycznej bezmyślności jest podkreślanie z satysfakcją zapóźnienia innowacyjnego Europy na tle Chin czy

USA, przy jednoczesnym sprzeciwie wobec podnoszenia skali finansowania UE. W USA budżet to ponad 30% PKB, w UE to ledwie 1%. Ta dysproporcja w finansowaniu wspólnotowym jest szczególnie szkodliwa dla Polski, która może tylko stracić na renacjonalizacji takich subsydiów przez Niemcy czy Francję.

Dług

Finansowanie długiem, do którego doszło przy okazji powołania Funduszu Odbudowy, to 648 mld euro. Od tej sumy trzeba odliczyć część, która do państw trafia w formie tańszej pożyczki. Istotą jest ok. 360 mld euro, które trafia do państw w formie bezzwrotnych dotacji.

Wbrew propagandowym zaklęciom euroentuzjastów i apokaliptycznym ostrzeżeniom sceptyków nie mamy tu do czynienia z żadnym „hamiltonowskim momentem" Europy. UE nie zyskała prawa do emisji obligacji na przyszłość ani nie przejęła żadnych dawnych zobowiązań państw, jak to miało miejsce za czasów Aleksandra Hamiltona. Skala tego ruchu jest nieporównywalnie mniejsza w relacji do PKB. Najważniejsze jest to, że jeśli kiedykolwiek UE będzie chciała skorzystać z tej ścieżki finansowania, będzie musiała to jednomyślnie uzgodnić w gronie UE-27. Taka decyzja zawiera zawsze szczegółowy plan emisji obligacji, plan wydawania tych pieniędzy i w końcu plan spłaty. To jest powód, dla którego Polska może być pewna, że jest beneficjentem netto aktualnego Funduszu Odbudowy i nie będzie wbrew własnym interesom wpychana w niekorzystne dla siebie projekty na przyszłość. Państwa nadal trzymają nad tym pełną kontrolę.

Podatki

Finansowanie UE – znowu wbrew propagandowym zaklęciom – nadal odbywa się głównie na podstawie składek państw członkowskich. Uzgodnienia w sprawie zasobów własnych UE, które były częścią negocjacji budżetowych, dotyczyły tylko opłaty od nieprzetworzonego plastiku, która jest dla Polski (po uzyskanej obniżce tego wskaźnika) najtańszym rozwiązaniem. Trudno nazwać to podatkiem, skoro podmiotem jest państwo, a nie żaden podmiot gospodarczy. To raczej metoda wyliczenia dodatkowej kontrybucji, która częściowo obniża składkę. Polska skutecznie odrzuciła propozycje innych podatków unijnych, odsyłając je „do dalszych prac". Szczególnie dotyczy to podatku od przychodów z darmowych pozwoleń ETS, które w Polsce są bardzo wysokie. Jego wadą jest jednak regresywny charakter, a nie sam fakt szukania nowych źródeł finansowania UE.

Warunkowość

Najtrudniejszym tematem była sprawa tzw. warunkowości w związku z kwestiami ochrony prawnej budżetu, czyli sądownictwa. Pierwotny projekt KE był przedmiotem dwuletniego sporu. Nawet Służby Prawne Rady UE na polski wniosek przedłożyły analizę wskazującą na wady prawne projektu. Wady wskazane wtedy nie dotyczyły jednak samej zasady lepszej ochrony budżetu UE przed korupcją, ale zbyt ogólnego sformułowania związku wstrzymywania wypłat ze stanem praworządności. Ta sprawa została pomyślnie załatwiona przez jasne uznanie przez wszystkie państwa członkowskie, że „samo stwierdzenie, że naruszenie praworządności miało miejsce, nie wystarcza do uruchomienia mechanizmu" (pkt 2e konkluzji budżetowych). Te i pozostałe wskazania KE przyjęła za swoje własne tego samego dnia, kiedy kończył się szczyt. Ostatecznie rozporządzenie nigdy nie zostało zastosowane wobec Polski.

Opóźnienia w wypłacie pieniędzy z KPO – niestety dla prawicy wykraczające poza termin wyborów parlamentarnych w 2023 r. – wynikały tylko i wyłącznie z deformacji w polskim Sejmie prezydenckiej ustawy

naprawczej w stosunku do procedur dyscyplinarnych sędziów. Była ona minimalnym wykonaniem obowiązującego już w tym czasie wyroku TSUE, który, jak każdy wyrok, jest źródłem prawa pierwotnego UE.

Dziś wygodnie jest znacznej części prawicy oddawać się fantazjom, że ktoś Polskę oszukał. To wygodne, bo odsuwa od liderów Zjednoczonej Prawicy kluczowe pytanie o sens samych reform wymiaru sprawiedliwości z czysto polskiego, narodowego punktu wodzenia. Jednak aby mieć w tej sprawie jakikolwiek dowód, trzeba było nie deformować ustawy prezydenckiej.

Finałem tej operacji było gorzkie dla prawicy odblokowanie pieniędzy przez nowy rząd. Było to możliwe, ponieważ 90% zobowiązań było zrealizowanych za sprawą ustawy prezydenckiej. Niestety nie było o 100%. Brakujący kluczowy element mógł być zrealizowany przez działania faktyczne nowego ministra sprawiedliwości. Bez zmiany prawa. Minister Bodnar wycofał część postępowań dyscyplinarnych i obsadził rzeczników dyscypliny, którzy gwarantowali, że żaden sędzia nie będzie już podlegał postępowaniom dyscyplinarnym za stosowanie prawa UE. Teza o uznaniowym czy politycznym odblokowaniu pieniędzy dla Polski niestety nie ma potwierdzenia w faktach.

Nowa warunkowość

Według wstępnych i zapewne niekompletnych przecieków zasada warunkowości opartej o realizację reform na rzecz konkurencyjności ma być zaproponowana w nowym budżecie wieloletnim. Zalecenia krajowe (CSR) to nic nowego, ale ich egzekwowanie za sprawą warunkowości budżetowej będzie stwarzało nieproporcjonalne napięcia polityczne. To śliska ścieżka dla samej UE. Jeśli państwa nie będą w stanie ukształtować zmian w tym zakresie, będzie to stanowiło realny problem. To sprawa legitymizacji, często lekceważonej na rzecz efektywności działań UE. Czy państwa powinny uzdrawiać swoje upadające systemy emerytalne? Tak. Czy rolą KE jest zastępowanie narodowego konsensusu koniecznego w takich sprawach? Nie. Ten spór jest przed nami i powinien być traktowany z najwyższą powagą.

Nowe traktaty

Sugestywnym argumentem w sprawie zagrożeń polskiej suwerenności za sprawą UE jest sprawa reformy traktatowej UE. Trudno jednak uznać propozycje przedstawione dotychczas za politycznie poważne i nie jest to tylko pogląd polskiej prawicy.

W 2022 r. w odpowiedzi na raport końcowy Konferencji o Przyszłości Europy 13 państw UE z Europy Środkowej i Skandynawii, m.in. Polska, Szwecja, Dania, Rumunia oświadczyły, że „nie popieramy nieprzemyślanych i przedwczesnych prób uruchomienia procesu zmierzającego do zmiany Traktatu. Wiązałoby się to z poważnym ryzykiem odciągnięcia energii politycznej od ważnych zadań, jakimi są znalezienie rozwiązań dla problemów, na które nasi obywatele oczekują odpowiedzi, i poradzenie sobie z pilnymi wyzwaniami geopolitycznymi, przed którymi stoi Europa".

Kolejne propozycje zmian traktatów to stanowisko przyjęte pod koniec poprzedniej kadencji Parlamentu Europejskiego oraz raportu francusko-niemieckiej grupy roboczej, która zastrzega na pierwszej stronie, że nie reprezentuje rządów tych państw. Stanowisko PE nie zyskałoby dziś nawet poparcia w samym parlamencie. W poprzedniej kadencji na 609 głosujących za głosowało 291, przeciw było 274, a 44 wstrzymało się od głosu. Jednoznacznie negatywne stanowisko wobec tych propozycji zajął rząd M. Morawieckiego, a nowy gabinet D. Tuska je podtrzymał i ujął w formalne stanowisko RP.

Tak jak w wielu innych sprawach UE, Polska zajmuje realistyczne stanowisko w sprawie przyszłości UE i nie jest w tej sprawie osamotniona.

Czy problem suwerenności w UE w ogóle istnieje?

Tak. UE powinna być lepiej kontrolowana przez państwa członkowskie, które dziś zbyt często uciekają od odpowiedzialności. Stąd się bierze rosnąca rola KE. To tu – w kondycji politycznej w stolicach – mamy realne problemy.

W Europie zawsze byli politycy, którzy upatrywali szans w głoszeniu federalizmu i wzywaniu do skoku integracyjnego. Jeszcze w 2012 r. Daniel Cohn-Bendit i Guy Verhofstadt wzywali w swym *Manifeście na rzecz postnarodowej rewolucji w Europie – Dla Europy!* do tego, by Parlament Europejski zaryglował swoje drzwi i ogłosił się konstytuantą Europy, narzucając Europie nowy porządek polityczny. Nawet wtedy był to jednak tylko barwny margines debaty.

Dziś problemem, z jakim powinna mierzyć się polska prawica to dylemat, jak pogodzić swoje słuszne aspiracje, by Europę zmieniać, a jednocześnie uniknąć przyłożenia ręki do destrukcji wspólnego rynku, który jest głównym mechanizmem polskiego bogacenia się, pozycji handlowej na świecie i wychodzenia z peryferii Zachodu. To jest realny i kluczowy wymiar suwerenności w XXI wieku w Europie. Wszystkie polskie firmy o międzynarodowym zasięgu, z których jesteśmy słusznie dumni, w tym Nowy Styl, Maspex, Solaris, Fakro czy Mlekovita, rozwinęły się dzięki dobrze wykorzystanym szansom, które stwarza rynek UE. Wspólny rynek UE to przynajmniej połowa polskiego wzrostu gospodarczego po 2004 r., 3 mln miejsc pracy w Polsce i pięciokrotny wzrost polskiego eksportu. Dopiero na tym tle warto podejmować rozsądną dyskusję o niedomaganiach tego systemu. Każda z wymienionych firm ma tu własne ciekawe doświadczenia. Jeżeli jakikolwiek mechanizm przyczynił się realnie do pokonywania uwierającego nas dystansu między centrum a peryferiami, to był to rynek UE.

> Jest i drugi dylemat: jak wyrazić swoje stanowisko w sprawie architektury bezpieczeństwa i jednocześnie nie przykładać ręki do osłabienia jedności Zachodu, który jest głównym gwarantem naszego bezpieczeństwa.

To protekcjonizm i izolacjonizm, nakręcany także przez prawicę buntu w bogatych krajach Zachodu jest naszym problem, a nie papierowy tygrys euro-federalizmu.

Odrębność historycznego doświadczenia

Kiedy świat zachodni budował swój powojenny porządek polityczny, zakładał on, że nowe wcielenie zasady suwerenności będzie wzbogacone pokojowym i dobrowolnym ograniczaniem napięć i nierównowagi w Europie przez integrację handlową.

Pozbawiona kolejny raz niepodległości Polska miała wtedy inne, bardziej zasadnicze, problemy na głowie. Powtórzyła się sytuacja wieku XIX, kiedy to nasze elity spędziły czas rewolucji przemysłowej i samych narodzin europejskiej nowoczesności na spiskach, insurekcjach i emigracji w sztukę, głównie romantyczną. Także po II wojnie światowej zasadniczo nie mogliśmy uczestniczyć w rozwoju nowej politycznej filozofii Europy. Płytka modernizacja po 1989 r. spowodowała, że ten intelektualny dysonans, budowany

przez 50 lat komunistycznej cenzury i braku wolności politycznych, nie został w pełni zlikwidowany.

Bez zrozumienia realnej architektury Europy i naszej współzależności wpadamy łatwo w histeryczną retorykę – wiecową lub ubraną w język naukowy – ciągłej obawy przed utratą suwerenności. To bezustanne drżenie o suwerenność jest drugą stroną tego samego kompleksu niższości wobec Zachodu, który kiedyś napędzał postawy skrajnie imitacyjne.

Z podobnym amokiem mierzył się założyciel polskiego nacjonalizmu, Roman Dmowski, który swoją pierwszą i najważniejszą bitwę o polskość toczył... z własnym narodem. Była to bitwa o polską nowoczesność i przystawalność polskiego modelu rozwoju do ówczesnych warunków europejskich.

„Dziś czasy się zmieniły" – pisał Dmowski w *Myślach nowoczesnego Polaka* w 1903 r. – „Życie szybko idzie naprzód, usuwając jedne, tworząc inne pierwiastki bytu narodowego. Runęły instytucje podtrzymujące dawną budowę społeczną i dawny typ stosunków; przewrót w środkach komunikacyjnych związał ściśle kraj z zagranica i wciągnął społeczeństwo w życie ekonomiczne Europy, wywołując konieczność szybkiego przystosowania się do nowoczesnych warunków współzawodnictwa. (...) Naród zaczyna się podciągać pod ogólny typ europejski, przestaje być wielkością niewspółmierną. Dla wielu ludzi jest to powodem do zmartwienia: tracimy swą oryginalność, zostajemy powoli takim samym szablonowym skupieniem, jakimi są narody zachodniej Europy. Tymczasem my raczej tracimy naszą monstrualność i zostajemy powoli zdolnym do życia, zdrowym, normalnym społeczeństwem".

Dla porównania, tym „przewrotem w środkach komunikacyjnych" był w czasach Dmowskiego rozwój kolejnictwa w Europie, który radykalnie wpłynął na mobilność ludzi i ożywienie handlu. W tym samym czasie, co pierwsze wydanie *Myśli...*, na horyzoncie pojawia się też telegram i radio.

Nie dowiemy się, co Dmowski myślałby o Unii Europejskiej, kwestii finansowania długiem budżetu UE, podatkach europejskich, NATO, WTO, WHO czy Radzie Europy. Na te pytania musimy odpowiadać sobie sami. Ale w szczególności ta pierwsza, modernizacyjna i narodowo-demokratyczna faza ruchu narodowego przełomu wieków, faza walki z „naszą monstrualnością", nie pozwala na milczące przyjmowanie stereotypowych odpowiedzi na dzisiejsze dylematy Polski.

Przedstawione w tekście poglądy nie są oficjalnym stanowiskiem redakcji Nowego Ładu.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/suwerennosc-w-wieku-xxi/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć